

**Dominik W.  
Rettinger**

# Namiętność



*Rok 1860. Piękna Żydówka  
z Wiednia odnajduje  
w Paryżu dawną miłość...*

*Tak zaczyna się saga,  
w której krynoliny ustępują  
miejsca mundurom, a salony  
inteligencji stają się areną  
walki o prawo do głosu.*

**L I R A**  
WYDAWNICTWO

# Namiętność



**Dominik W.  
Rettinger**

# Namiętność

**L I R A**  
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2026

ISBN: 978-83-68577-88-4

# Od autora

*Ta opowieść czerpie inspirację z prawdziwych wydarzeń i losów osób z mojej rodziny, zwłaszcza niezwykłych kobiet, poczynawszy od praprababki, sto sześćdziesiąt lat temu, na czasach współczesnych skończywszy.*

*Nie chcąc urazić uczuć moich krewnych powiązanych z opisywanymi kobietami i mężczyznami, w wielu przypadkach zmieniłem imiona i nazwiska występujących w powieści postaci. Mam nadzieję, że ten zabieg wystarczy, aby uspokoić emocje, które zapewne się pojawią przy lekturze.*

*Zapewniam, że do wszystkich postaci kobiet, nawet jeśli opisałem ich słabości, podchodzę z szacunkiem, zrozumieniem i sympatią. I z podziwem dla ich wyjątkowej odwagi życia według własnych standardów.*

Próbuję zrozumieć, czy istnieje tajemniczy związek, nieczytelny przekaz pomiędzy wydarzeniami i ludźmi, których dzieli trzydzieści, pięćdziesiąt albo przepaść stu lat?

Czterdziestoletnia, piękna kobieta, matka dorosłej córki, wchodząca wiosną 1860 roku do paryskiego apartamentu, bez wstydu rozbierająca się do naga przed mężczyzną, którego nie widziała od dwudziestu

lat, i doznająca po raz pierwszy w życiu prawdziwej namiętności, tego dnia i tej upojnej nocy.

Dwudziestoletni mężczyzna, a raczej chłopiec, austriacki żołnierz, myślący przez minutę z gorzkim rozważeniem, że dokona dezercji, za którą powinien zostać surowo ukarany, a która zgodnie z absurdem wojny zostanie okrzyknięta odwagą. Sekundę później wybiega z okopu wprost na szarżujący oddział kozackiej kawalerii. Dzieje się to w sierpniu roku 1914, na linii frontu pod Lwowem. W imię nieszczęśliwej, zakazanej miłości.

Trzynastoletnia dziewczynka w okupowanym Krakowie, w 1942 roku, która po ujzeniu nazwiska ojca na liście rozstrzelanych przez Niemców zakładników wbiega z płaczem do kamienicy, mieszkania, sypialni swojej matki, wołając:

— Zabili tatusia!

A okaleczona w wyniku awantury z mężem, uzależniona od morfiny matka odpowiada:

— Nie martw się, kochanie, on nie jest twoim ojcem. Jesteś owocem prawdziwej miłości.

I odwraca się twarzą do ściany.

Sześćoletni chłopiec o imieniu Dawid, który w 1960 roku siedzi przy stole w ogromnym mieszkaniu ponemieckiej kamienicy, z szóstymi przybranymi rodzicami, i po raz setny odmawia zjedzenia obiadu. Wygląda jak szkielet, przerażony obcością i samotnością, bliski jest spełnienia nieświadomego planu rozstania się z życiem.

Minęło sto lat od wejścia praprababki tego chłopca do domu w Paryżu, przy 5 Rue Sauval, do apartamentu słynnego malarza portrecisty, w którym ona się kocha

od dwudziestu lat. Potem pojawią się na scenie jej córka, wnuczka i prawnuczka, trzy pokolenia kobiet gotowych pokonać każdą przeszkodę dla miłości. Miłości, której nie wystarczy pokrewieństwo dusz, ale odczuwa nieustanny głód, a zaspokoić ją może tylko wielka namiętność.

Towarzyszyć im będą mężczyźni, za sprawą nowych maszyn do zabijania z galopujących na koniach rycerzy zdegradowani do kryjącego się w okopach, przerażonego mięsa armatniego. Mężczyźni walczący o przetrwanie w bezlitosnym dla słabości kapitalizmie, pozbawieni odwagi, godności i — w coraz większym stopniu — szacunku kobiet. Nieświadomi jeszcze, że zbliża się koniec ich trwającego pięć tysięcy lat panowania.

Czy tego dnia 1860 roku wszystko zostało zapisane w logice przyczyn i skutków? Pytanie bez odpowiedzi.

Mogę tylko przyjrzeć się losom kobiet przekazującym następnym gen, który nie cofa się przed przeszkodami, nie boi się kary, nie liczy ofiar. Gen namiętności.

Mogę opisać przypadki mężczyzn, którzy mieli szczęście lub pecha spotkać te kobiety. Wyjątkiem będzie historia zakazanej miłości kawalerzysty, żołnierza trzech wojen, przodka zagubionego chłopca z 1960 roku.

Nie jest to kronika rodziny, bowiem zbyt mało zachowało się dokumentów. Żadna z kobiet, których losy opisuję, nie prowadziła pamiętników. Powieść zrodziła się z ustnego przekazu matki Dawida, jedynej osoby, która nie obawiała się rodzinnej cenzury. Trochę faktów zawdzięczam jej siostrze, przybranej matce Dawida, obdarzonej świetną pamięcią i poczuciem humoru. Ich opowiadania uzupełniam grą literackiej wyobraźni.



# Julianna

Tajemny zapis pierwszej Przyczyny wpisany jest w rytm stóp wchodzących po kamiennych schodach, przyspieszony oddech i bicie serca zdecydowanej na wszystko praprababki Dawida.

Z pochodzenia austriacka Żydówka, nadaję jej imię Julianna, z domu von Linger. Jest córką przechrzczonego na katolicyzm kupca. Po mężu, ochrzczonego żydowskim bankierze z Wiednia, nosi nazwisko i tytuł baronowej von Blüdorf.

Puls lęku i podniecenia w głowie Julianny współgra z hukiem młotów, turkotem kół po bruku i pokrzykiwaniami tysięcy robotników, którzy na rozkaz Napoleona III, według planów prefekta Haussmanna, jak czarne owady mrowią się w kwietniowym słońcu w brudnych, ciasnych uliczkach dzielnicy Les Halles. Z zaciekłością rozbijają ściany i równają z ziemią średniowieczne kamieniczki, setkami konnych platform wywożą gruzy, otwierają szerokie przestrzenie dla przyszłych bulwarów i okazałych kamienic.

W tym gigantycznym przedsięwzięciu chodzi zarówno o ambicję Napoleona, który zazdrości królowej Wiktorii nowoczesnego Londynu, jak i o ułatwienie

wojskom tłumienia notorycznych powstań ludności Paryża, wywoływanych nędzą i tyranią możnych.

W ciasnych, średniowiecznych uliczkach na prawym brzegu Sekwany rewolucjoniści z lat 1830, 1832, 1839 i Wiosny Ludów roku 1848 na swoich barykadach skutecznie stawiali opór oddziałom królewskiej armii. Odtąd nie będzie to już możliwe na szerokich bulwarach nakreślonych przez Haussmanna. Urbanistyka kontra rewolucja, marzenia o równości przegrywały z wizją nowoczesnej metropolii.

Nieświadoma tych zmagañ, zdyszana Julianna pokonuje ostatnie piętro nowo wybudowanej kamienicy przy 5 Rue Sauval i zatrzymuje się przed drzwiami apartamentu na czwartym piętrze. Pot perli się kroplami na jej wysokim czole, pod falą mocno upiętych na głowie czarnych włosów. Pełne piersi unoszą się i opadają w rytm oddechu, gotowe do ucieczki z obcisłego gorsetu. Ekscytacja zmieszana z nagłą niepewnością świeci w dużych, ciemnych oczach.

Julianna podnosi dłoń w aksamitnej rękawicze do dzwonnka przy drzwiach, ale waha się i nieruchomieje. Wyobrażam sobie, że się odwraca i rusza schodami w dół. Przerwana zostaje niewidoczna linia następstw, nie wydarzą się historie kobiet splątanych sto lat przez gen namiętności. Dwudziestoletni żołnierz nie wystawi głowy z okopu, gotowy jak on na śmierć sześćioletni Dawid nie zasiądzie do stołu, z zaciętym wzrokiem utkwionym w parującej w talerzu zupie.

To tylko sekunda zawahania, zbyt długo Julianna czekała na tę chwilę. Dwadzieścia lat u boku przyzwoitego,

nudnego bankiera von Blüdorf, zamknięta w grobowcu wielkiej kamienicy w Leopoldstadt, w eleganckiej dzielnicy cesarskiego Wiednia. Albo w ponurej, pseudogotyckiej Marienhall, posiadłości barona pod miastem. Zawsze w towarzystwie służby, guwernantki i tutorów dorastającej córki Valerie, żywego dowodu klęski matki.

Julianna nabiera powietrza w płuca, naciska na dzwonek. Twarz młodej służącej otwierającej drzwi wyraża zdziwienie. Nie jest w zwyczaju, aby pan przyjmował niezapowiedzianych gości. Stojąca za progiem kobieta w eleganckiej sukni z zielonego brokatu z pewnością nie jest ubogą sprzedawczynią, która przemknęła niepostrzeżenie obok zaspanego portiera. Z takimi intruzami dwudziestoletnia Françoise daje sobie radę.

Na widok pięknej nieznanomej służącą ogarnia panika, szóstym zmysłem przeczuwa zbliżającą się katastrofę, koniec spokojnej egzystencji Jana Rodowskiego, słynnego we Francji i Europie malarza portrecisty, w którym mała, czarnobrewa Françoise kocha się skrycie i bez nadziejnie.

— Pani do kogo? — mamrocze z prostackim „r” *roulé*. Bez arystokratycznego zduszonego dźwięku przez nos, naśladowanego przez burżuazję, potem przez wszystkich Francuzów, którzy uważają się za lepszych od motłochu.

— Czy Jan jest w domu? — odpowiada pytaniem Julianna, z miękkim austriackim akcentem.

— Jest, ale pracuje — oświadcza Françoise, podejmując ostatnią próbę powstrzymania nieuniknionego.

Julianna kiwa głową osadzoną na długiej, kształtnej szyi.

— Dziękuję — rzuca z lekkim uśmiechem, po czym przekracza próg mieszkania i mija usuwającą się na bok biedną służącą.

Françoise opanowuje zaskoczenie, szybko rusza za Julianną długim korytarzem z drzwiami do pokoi po obu stronach.

— Kogo mam zapowiedzieć? — pyta zaczepnie i bez powodzenia próbuje wyprzedzić wysoką, smukłą postać.

— Dam sobie radę — odpowiada Julianna. — Tu jest pracownia, od południowej strony? — Pokazuje na zamknięte drzwi na końcu korytarza. Nie czekając na potwierdzenie służącej, naciska na klamkę i wchodzi do wielkiego, prześwietlonego porannym słońcem pokoju.

— Ta pani wcale się nie przedstawiła! — wykrzykuje wysokim głosem Françoise.

Zza ustawionego na sztaludze, frontem do okna, dużego płótna wychyla się głowa czterdziestodwuletniego mężczyzny. Z bujnymi, zaczesanymi do tyłu, czarnymi włosami, krótko przystrzyżoną brodą, miękko wykrojonymi, prawie kobiecymi ustami i ciemnymi, zamyślnymi oczami wygląda jak paryski rewolucjonista, który znalazł tu schronienie po upadku powstańczej barykady. Patrzy na Juliannę, a ona na niego.

Oboje znieruchomieli na długie sekundy zdziwienia i niedowierzania, z czerwienią wzbierającej krwi na policzkach, próżnią po brakującym płucem powietrza.

Obdarzona intuicją prostych natur Françoise dostrzeża tę czerwień i próżnię, jej oczy gasną, bez słowa cofa

się i zamyka drzwi. Julianna przekręca klucz w zamku, odnajduje znowu wzrokiem oczy Jana i powoli, drżącymi palcami zaczyna rozpinąć suknię.

\* \* \*

Nie zaplanowała takiego powitania. Niczego Julianna nie planowała, gdy osiem lat wcześniej usłyszała o sukcesie malarza portrecisty Jana Rodowskiego. O jego złotym medalu za pierwsze miejsce na wystawie Salonu Malarzy w Paryżu. O przyjaźni Jana ze słynnym Delacroix.

Całe osiem lat Julianna musiała jeszcze czekać na uwolnienie. Długie lata, odmierzane czasem mijającym na twarzy i ciele barona von Blüdorf. Wypadanie resztek siwych włosów z jego pokrytej wątrobianymi plamami głowy, więdnienie policzków, wydłużanie się nosa, powiększanie uszu, brzucha i wypukłości kolan na chudych nogach bez mięśni. Obwisłe pośladki, piskliwy głos i kościste palce szukające bezradnie podniecenia na jej białym, twardym podbrzuszu, piersiach i szyi.

Nie planowała tego nawet wówczas, gdy tydzień po pogrzebie starca, który mienił się jej małżonkiem, zamknąwszy przyśpieszone ponad przyzwoitość i ku oburzeniu rodziny zmarłego formalności spadkowe, nakazała służbie spakować walizki, powozem pojechała na dworzec kolei wiedeńskiej i wsiadła do sypialnego przedziału ekspresowego pociągu do Paryża.

W paryskim hotelu, przy nowo wybudowanym bulwarze Champs-Élysées, też nie próbowała sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało spotkanie z niegdyś

dwudziestoletnim młodzieńcem, dla którego straciła głowę i serce na dobrotliwym balu z okazji świąt Bożego Narodzenia. W wielkiej sali Gettinshalle, w której siedemnastoletnia Julianna zjawiła się w towarzystwie rodziców, państwa von Linger, zimą roku 1828.

Sigmund Linger wzbogacił się na handlu towarami z Bliskiego Wschodu. Potem, po długich staraniach, dyskretnie opłacani urzędnicy cesarskiego dworu wyrazili zgodę, aby niedawno ochrzczony kupiec nabył za sumę stu tysięcy guldenów tytuł barona od Franciszka I, z Bożej łaski cesarza Austrii, króla Węgier, Czech i Chorwacji.

Dopisanie „von” do pospolitego nazwiska i zamówienie stosownego herbu u historyka z wiedeńskiego uniwersytetu nadało wyższy status społeczny rodzinie Linger i zdecydowało o losie Julianny. Jasne się stało, że młoda baronówna poślubi zamożnego mężczyznę ze znacznego rodu.

Jan Rodowski pochodził z ziemiańskiej rodziny, która w 1831 roku straciła prawie cały majątek w kolejnym, przegranym powstaniu Polaków przeciw rosyjskiemu carowi. Studiował w Wiedniu prawo i w tajemnicy przed rodzicami pobierał lekcje w pracowni znanego malarza Josefa Danhausera. Miłość Jana do malarstwa podbudowana była świadomością słabej pamięci, wywołanej w dzieciństwie katarem kiszek. Ta wada czyniła prawnicze studia Jana męczarnią, zapowiadała też nikłą karierę adwokata. Dla artysty natomiast słaba pamięć jest zaletą, pomaga unikać plagiatów niezapamiętanych dzieł sztuki.

Na balu w Gettinshalle, podczas pierwszego i jedynego walca, którego pozwolono im zatańczyć, Jan spojrział w oczy Julianny i natychmiast pojął, że są sobie przeznaczeni. Jej twarz, smukłe ciało, bijąca z ogromnych oczu siła wzbudziły w nim miłość i pożądanie z intensywnością, o której dotąd nie miał pojęcia, że jest możliwa.

Juliannę ogarnęło równie wielkie oszołomienie, ale zbyt mało wiedziała o mężczyznach, aby uświadomić sobie stopień porażenia zmysłów Jana. Oboje nie mogli oderwać od siebie oczu. Nigdy i na nikogo nie patrzyli z takim bezwstydem, z tak otwartą i gorącą namiętnością. Gdyby udało im się znaleźć schronienie przed setkami gości i czujnym wzrokiem baronowej von Linger, bez wahania i nie bacząc na konsekwencje, oddaliby się fizycznej miłości. Z trudem nad sobą panowali, zdyszani ponad miarę w obrotach walca, jak upojeni alkoholem odbijali się o napotkane pary i bez słów, wzrokiem przy sięgali sobie oddanie po grób.

Oszołomienie trwało przez tydzień potajemnie wymienianych liścików, pomiędzy pałacym baronostwa von Linger i skromną kwaterą studenta wydziału prawa. Po tygodniu Jan przyszedł w pożyczonym od kolegi surducie do firmy „Linger Gross Handlung” i poprosił o rękę Julianny, która jego zdaniem darzyła go tak samo płomienną miłością, jak on ją. Rozmowa studenta z baronem von Linger trwała dwie minuty. W trzeciej minucie Jan znalazł się na ulicy, na polecenie barona uprzejmie, ale stanowczo wyprowadzony z budynku przez dwóch służących.

W wyniku tego spotkania dwa tygodnie później siedemnastoletnia Julianna zaręczona została pośpiesznie z trzydzieści osiem lat starszym bankierem von Blüdorf i rok później została jego żoną.

Jan planował popełnienie samobójstwa. Rozwahał, czy lepiej strzelić sobie w skroń z pistoletu, czy skoczyć z mostu i utopić się w Dunaju. Napisał cztery wersje listu pożegnalnego, ale żaden nie wydał mu się dość udany literacko, dzięki czemu wciąż oddalał realizację śmiertelnego planu.

Julianna tłumiła rozpacz laudanum, przepisywanym na zlecenie ojca przez lekarza od nerwowych chorób, i przespiała całe dnie i noce. Oszołomiona opium stała się na ceremonii zaślubin, mentalnie była nieobecna w trakcie wystawnego wesela i potem, w noc poślubną, podczas nieudolnych starań barona Blüdorf o dopełnienie małżeńskiego obowiązku.

Mijały długie lata, wypełnione smutkiem niedoszłych kochanków. Kontynentem wstrząsały krótkie, ale gwałtowne rewolucje, kominy coraz potężniejszych hut i fabryk zasnuwały czarnymi dymami niebo, kapitalizm spychał w nędzę i rozpacz coraz więcej ludzkich istnień. Austria i Prusy rosły w siłę, Francja i Anglia nie były gotowe oddać kolonialnych zdobyczy, Europa dojrzewiała do następnych rzezi.

Zrozpaczony Jan nie zwracał uwagi na politykę, poświęcił się nauce. Z dobrym wynikiem ukończył studia, potem wyjechał do Paryża. W wynajętej suterenie w Dzielnicy Łacińskiej schował na dno szafy dyplom prawnika i poświęcił się malarstwu. Dość szybko został

uznany za utalentowanego portrecistę, zaczął dobrze zarabiać, malując mężczyzn i kobiety z paryskich elit. Przeprowadził się do apartamentu przy 5 Rue Sauval, wdawał się w romanse z pozującymi do portretów, znużonymi damami z burżuazji i arystokracji.

Wydana wówczas we Francji hinduska książka Kamasutra błyskawicznie stała się zakazaną przez Kościół, rozgrzewając umysły i ciała tajną lekturą elit. Kamasutra spowodowała, że Jan wprowadzony został w arkana miłosnej sztuki, jakich nie powstydzilyby się wielkie kurtyzany. Z każdą kochanką próbował sobie wyobrazić rozkosz w objęciach Julianny i doznawał rozczarowań. Doświadczone kobiety bezbłędnie wyczuwały nieobecność młodego malarza podczas seksualnych uniesień. Jedne bawiły się tym, namawiając kochankę do zwierzeń o nieszczęśliwej miłości. Inne były dotknięte i zrywały z Janem.

Tymczasem otumaniona laudanum Julianna po trzech latach pożycia małżeńskiego urodziła zdrową i piękną córeczkę, której nadano imię Valerie. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że młoda matka w mgnieniu oka porzuciłaby córkę i wygodne życie, gdyby tylko w Wiedniu pojawił się jej umiłowany.

W bezsenne noce Julianna wyobrażała sobie, że pędzą z Janem w powozie przez Karpaty. Jadą w sypialnym przedziale pociągu Orient Express na Bliski Wschód. Płyną na pokładzie parowca przecinającego fale w drodze do odległej wyspy na Pacyfiku. Nie odnaleźliby tam kochanków agencji cesarskiej policji, niechybnie wysłani w pościg przez barona von Blüdorf. Nie zastanawiała

się, jak ucieczkę matki przyjęłaby maleńka Valerie. Zapamiętać należy tę cechę Julianny, pojawi się bowiem u jej córki, wnuczek i prawnuczek.

Nieświadoma marzeń matki Valerie rosła; stała się siedemnastoletnią, dojrzałą fizycznie kobietą i jej ojciec rozpoczął starania o zamożnego męża z wiedeńskiej socjety. Plany sprzedaży ciała i duszy córki kolejnemu starcowi nie wzbudzały wstrętu Julianny. Nie dziwiło jej to, ponieważ Valerie nie była owocem miłosnego uniesienia. Odziedziczona po matce uroda córki nie skrywała marzeń o wielkim uczuciu i namiętności.

Wrócić pora do wiosennego dnia i paryskiego apartamentu przy 5 Rue Sauval.

Jan patrzy w zachwycie na oszłamiające ciało, które wyłania się spod pokładów zielonego brokatu, falbanek i koronek. W końcu Julianna staje przed nim naga. W jej oczach błyszczą skrywające wstyd wyzwanie. Patrzy nieruchoma na Jana, który niezgrabnie i pośpiesznie pozbywa się ubrania. Dziwi Juliannę i zaskakuje widok jego męskiego oręża. Na ilustracjach potajemnie rozprowadzanej w Wiedniu Kamasutry widywała takie narzędzia miłości, ale przypisywała to bujnej wyobraźni hinduskich artystów. Do tej pory, poza mężem, nie poznała intymnie żadnego mężczyzny.

Baron von Blüdorf wyposażony był przez naturę w mały instrument, który Julianna nazywała w myślach „robaczkiem”. Dysząc z podniecenia, kładł się na młodej żonie rozlanym, miękkim brzuchem, przyciskał jej usta wąskimi wargami, wsuwał sztywnego robaczka między jej uda, poruszał nim spazmatycznie kilka minut, kończył

z cichym jękiem, mamrotał kilka słów zadowolenia i usypiał. Wykonywał tę czynność raz na dwa tygodnie, przez dwa lata, po czym doniósł rodzicom Julianny, że żona jest bezpłodna i zgodnie z kościelnym prawem on będzie się ubiegał w Watykanie o unieważnienie małżeństwa.

Przestraszony tą groźbą ojciec Julianny, który pobrał już na korzystnych warunkach kredyt w banku Blüdorf, natychmiast wysłał córkę do słynnego wiedeńskiego lekarza, specjalisty od kobiecych przypadłości.

Sześćdziesięcioletni doktor Schwabe łagodnie polecił pacjentce, aby pozbyła się bielizny, posadził ją na metalowym fotelu i zajrzał przez wziernik pomiędzy jej rozsunięte uda. Po chwili wyprostował się z uśmiechem zrozumienia i oświadczył, że pan baron zapewne nie docierał tak głęboko, jak należało. Potem zaproponował, że wykona prawie bezbolesny zabieg, po którym droga pani von Blüdorf, kiedy znów ulegnie mężowi, będzie mogła się spodziewać potomstwa.

Julianna przyjęła tę diagnozę z rezygnacją. Doktor Schwabe wyjął z przeszklonej szafki długi, metalowy instrument, zanurzył jego koniec w butelce ze spirytusem i wsunął go w otwór pod czarnym trójkątem na podbrzuszu pacjentki. Juliannę przeszył piekący ból, zacisnęła zęby, aby nie krzyknąć, poczuła, że wypływa z niej ciepła ciecz i zobaczyła w ręku Schwabego czerwoną od krwi szmatkę.

— I po wszystkim — oświadczył doktor z dobrotliwym uśmiechem. — Przez kilka dni, proszę, aby szanowna pani powstrzymała się od pożycia z małżonkiem. Potem z pewnością zajdzie pani w upragnioną ciążę.